

# Krzysztof Kauba

---

## Krzywe zwierciadło : (proces J. Rzepeckiego – relacje prasowe i rzeczywistość)

---

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [1], 119-140

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Kauba

### Krzywe zwierciadło

(proces J. Rzepeckiego - relacje prasowe i rzeczywistość)

Minęło właśnie pięćdziesiąt lat od dnia, w którym Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie dziesięciorga członków Zarządu i działaczy organizacji "Wolność i Niezawisłość". W poniedziałek 3 lutego 1947 roku o godz. 12<sup>00</sup> przewodniczący składu orzekającego Władysław Garnowski odczytał wyrok.

Wymierzono kary:

Janowi Rzepeckiemu - 8 lat,

Henrykowi Żukowi i Kazimierzowi Leskiemu po 12 lat,

Józefowi Rybickiemu i Ludwikowi Muzyczce po 10 lat,

Janowi Szczurkowi - 7 lat,

Antoniemu Sanojcy - 6 lat,

Tadeuszowi Jachimkowi - 4 lat,

Emilii Malessa - 2 lat,

Mariana Gołębiewskiego skazano na karę śmierci.

#### 1. Jeden z wielu procesów

W późniejszym okresie maszyna sądowa nabrała rozpędu. Jeszcze w tym samym roku przeprowadzono procesy II i III Zarządu WiN. W pierwszym - na siedemnastu oskarżonych ośmiu otrzymało kary śmierci. Najwyższy wymiar kary orzeczono również wobec dwóch członków III Zarządu. Dalsze procesy objęły przedstawicieli coraz to nowych nurtów ideowych i środowisk politycznych. Rok 1948 przyniósł rozprawę przeciwko sześciu działaczom PPS między innymi Kazimierzowi Pużakowi i Tadeuszowi Szturm de Sztremowi. W lipcu 1949 roku skazano na karę śmierci znanego działacza prawniczego Adama Doboszyńskiego. Szczególnie krwawe żniwo przyniósł proces IV Zarządu WiN przeprowadzony w październiku 1950 roku. Spośród dziesięciu oskarżonych siedmiu wymierzono karę śmierci i wszystkie wyroki wykonano. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to głośne procesy generałów S. Tatara, S. Mossora i J. Kirchmayera, represjonowanie duchownych (proces księży kurii krakowskiej i biskupa C. Kaczmarka), a wreszcie ponowne masowe aresztowania członków WiN.

Z tej perspektywy można widzieć w procesie J. Rzepeckiego jedynie jedno z wielu ogniw długiego łańcucha represji. Istnieją jednak przynajmniej dwa powody uzasadniające przypisywanie temu wydarzeniu szczególnego znaczenia. Przede wszystkim była

to pierwsza generalna rozprawa nowej władzy z potężną, zorganizowaną opozycją. Proces 16 przywódców Polski Podziemnej przeprowadzony w Moskwie w czerwcu 1945 roku należał jeszcze do innego rozdziału historii, był faktycznym przedłużeniem formalnie zakończonej wojny, represją okupanta niedbale ustrojoną w pozory procedury sądowej. Proces Rzepeckiego odległy zaledwie o półtora roku należy już do innej epoki, w której propaganda staje się ważniejsza od siły. Wypróbowane wówczas metody stosowano z powodzeniem w późniejszych procesach.

Drugi powód jest nie mniej ważny, chociaż trudny do sprecyzowania. Pozornie WiN, tak samo jak AK doczekały się pełnej rehabilitacji. Uchyłono lub unieważniono niesłuszne wyroki, wypłacono bardziej lub mniej realne odszkodowania. Nie oznacza to jednak znaku równości między tymi dwiema organizacjami. AK to symbol jednoznaczny, niekwestionowany, czytelny dla każdego niezależnie od wykształcenia i zainteresowania historią. WiN to tylko skrót kojarzony często z utknięciem w ślepym zaułku, działaniem szlachetnym ale nie do końca przemyślanym. Takie oceny wypowiedane są współcześnie nie tylko przez osoby związane z reżimem PRL lub ograniczające się do powtarzania wytartych komunałów. Mówią tak byli działacze WiN, krytycznie oceniając własne dokonania. Zrozumienie tego zjawiska wymaga nie tylko przypomnienia niektórych faktów ale również spojrzenia z perspektywy uzyskanej po pięćdziesięciu latach.

## 2. Władza cenzora

*Terror - oszczerstwo - szpiegostwo* takim tytułem informowało "Życie Warszawy" o procesie działaczy WiN, który rozpoczął się w sobotę 4 stycznia 1947 roku<sup>1</sup>. Dla przeciętnego Polaka podstawowym, a często jedynym źródłem wiadomości o wydarzeniach na sali sądowej była oficjalna prasa i audycje radiowe. Ocena roli jaką spełniały wówczas publikacje prasowe musi nawiązywać do realiów wynikających z utworzenia komunistycznej maszyny propagandowej.

Pierwsze decyzje dotyczące polityki informacyjnej na terenach polskich zajmowanych przez wojska sowieckie zapadły w Moskwie 18 lipca 1944 roku na wspólnym posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich i delegatów Krajowej Rady Narodowej. Utworzono wówczas resort informacji i propagandy, który włączono później do struktury organizacyjnej PKWN. W kilka dni później 23 lipca w Chełmie Lubelskim ukazała się "Rzeczpospolita" - pierwszy polski dziennik komunistyczny reprezentujący jednocześnie władze państwowe. Przez następnych czterdzieści pięć lat państwo monopolizowało wszystkie środki informacji w sposób nie mający precedensu w historii Polski. Dekret PKWN z 7 września 1944 roku podporządkował władzom państwowym całą działalność wydawniczą, radiofonię i produkcję filmową.

Na początku 1945 roku Minister Bezpieczeństwa Publicznego utworzył Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, przekształcone 5 lipca 1946 roku w Główny Urząd podporządkowany bezpośrednio premierowi. Kraj pokrył się siecią urzędów terenowych podległych tej instytucji. Zręcznie unikano niepopularnego słowa "cenzura", wprowadzając jednocześnie nadzór rozciągający się na wszystkie dziedziny życia. Kontrolą obejmowano każdą wydrukowaną informację łącznie z etykietami na artykułach spożywczych. Cenzor towarzyszył obywatelowi od kolebki, aż po grób,

1 Stanisław Kluz w obszernym opracowaniu *W potrzasku dziejowym WiN na szlaku AK* błędnie podaje, że proces rozpoczął się 6 stycznia 1947 roku

wskazywał, że w książce dla dzieci *pominięto rolę PPR i nazwiska czołowych działaczy partyjnych*, kontrolował nie tylko każdą gazetę ale również zaproszenia na ślub i nekrologi, wreszcie pochylał się nad przewodnikiem po Cmentarzu Powązkowskim odkrywając, że żołnierzom września poświęcono aż 14 notatek, natomiast żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego - tylko 11. W tych warunkach uchwała Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 24 sierpnia 1947 roku zapowiadająca bojkot prasy krajowej nie miała praktycznego znaczenia. W rzeczywistości prasa bojkotowała dziennikarzy.

Cenzor kontrolował również każdą audycję radiową, przy czym wyeliminowano możliwość spontanicznej wypowiedzi. Speaker mógł tylko odczytywać zatwierdzone teksty. Zatoszczono się również o audycje, które docierały do kraju z zagłębni zachodnich. Dekret PKWN o ochronie Państwa wydany 30 października 1944 roku przewidywał karę śmierci lub więzienia dla każdego  *kto w czasie wojny bez prawnego zezwolenia władzy wyrabia, przechowuje, nabywa lub zbywa aparat radiowy nadawczy lub odbiorczy*. W tym przypadku prawo działało wstecz, ponieważ dekret opublikowany 3 listopada 1944 roku obowiązywał od 15 sierpnia, a więc od daty wyprzedzającej nie tylko ogłoszenie ale również powstanie tego aktu prawnego. Ta usterka legislacyjna nie miała zresztą większego znaczenia, ponieważ analogiczny zakaz obowiązywał w Generalnym Gubernatorstwie. Władze zmieniały się, ale prawo było ustabilizowane.

Jednocześnie starano się zachować pozory swobód demokratycznych. Manifest PKWN odwoływał się do Konstytucji z 17 marca 1921 roku, podkreślając, że jest ona jedynie obowiązującą i deklarując respektowanie jej podstawowych założeń. Takim fundamentalnym założeniem była wolność słowa, gwarantowana przez dwa artykuły ustawy zasadniczej:

*Art. 104. Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa.*

*Art. 105. Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków. Nie może być odjęty dziennikom i drukom krajowym debit pocztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej.*

Te gwarancje będące podstawą każdego systemu demokratycznego zostały przekreślone aktami prawnymi dotyczącymi kontroli prasy, publikacji i widowisk. Formalnie ciągle obowiązywało prawo prasowe z 21 listopada 1938 roku zezwalające na wydawanie każdego pisma wyłącznie na podstawie zgłoszenia tego faktu władzom administracyjnym. W przypadku beczynności organu administracyjnego, wyrażającej się w braku potwierdzenia zgłoszenia, wolno było rozpocząć wydawanie pisma po upływie 14 dni. Nowe władze nie zatroszczyły się nawet o uchylenie tego przepisu wprowadzając jednocześnie system koncesyjny jednoznacznie odrzucony przez Konstytucję marcową. Koncesja, uzależniająca zezwolenie na wydawanie pisma od swobodnego uznania władzy, była metodą stosowaną przez państwa zaborcze. Podobną funkcję spełniał debit czyli zezwolenie na obieg publikacji. Ta instytucja zrobiła wielką karierę w PRL. Brak debitu to również swobodne uznanie cenzora, a jego naruszenie to konfiskata druku i odpowiedzialność karna.

### 3. Sztab WiN na ławie oskarżonych

Takie realia towarzyszyły sprawozdaniom z pierwszego wielkiego procesu przywódców polskiego podziemia. Z informacji prasowych wynikało, że oskarżonym zarzucano udział w nielegalnym związku, dążenie do obalenia ustroju, współpracę z

NSZ i UPA, dokonywanie skrytobójczych mordów i działanie na rzecz angielskiego wywiadu. Oddział NSZ działający na zlecenie WiN miał zamordować 215 osób. W nagrodę za dokonanie zbrodni komendant białostockiego okręgu WiN wypłacił 600 dolarów. Czytelnik "Rzeczypospolitej" dowiadywał się, że działacze WiN za angielskie pieniądze kazali ukraińskim faszystom mordować polskich funkcjonariuszy państwowych, robotników i chłopów. Współpraca z UPA polegała ponadto na przekazywaniu sobie wzajemnie informacji politycznych i wojskowych (Ukraińcy informowali o działaniach wojsk sowieckich i NKWD, a WiN o akcjach organizowanych przez władze w Warszawie).

W stosunku do Rzepeckiego wysunięto zarzut organizowania zbrojnych oddziałów "samoobrony" i podżegania do aktów terrorystycznych. Zarzuty stawiane T. Jachimkowi i H. Żukowi dotyczyły przede wszystkim organizowania siatki szpiegowskiej. Materiały wywiadowcze dotyczące Armii Czerwonej zbierał Henryk Żuk, który jeszcze w lipcu 1944 roku przeszedł przez linię frontu, żeby nawiązać kontakt z ekspozyturą wywiadowczą "Wschód". W późniejszym okresie utworzono komórki zbierające informacje o Wojsku Polskim. Zgodnie z instrukcją wydaną przez H. Żuka do zadań tych komórek należało ... *rozpracowanie dowództwa, śledzenie zmian organizacyjnych, notowanie ważniejszych wydarzeń, zdobywanie rozkazów, szczególnie tajnych i instrukcji*. Uzyskane informacje przekazywano za granicę przy wykorzystaniu dróg przerzutowych NSZ. Z drogi tej korzystał między innymi H. Żuk, który w sierpniu 1945 roku wyjeżdżał do Włoch, kontaktował się z Władysławem Andersem i nawiązywał łączność z II Oddziałem Sztabu II Korpusu.

Pozostałym oskarżonym zarzucano przynależność do nielegalnego związku, szkolenie ustroju i naczelnych władz państwowych. Szczególnie wyróżniono Józefa Rybickiego zarzucając mu organizowanie "krwawych napadów" i Mariana Gołębiewskiego, który oprócz prowadzenia działalności wywiadowczej miał wydawać rozkazy rabowania i mordowania.

Pierwszy dzień procesu nie został zasygnalizowany przez większość dzienników. Jedynie sobotnie "Życie Warszawy" z 4 stycznia 1947 roku informowało w małej notatce, że rozpoczynający się właśnie proces *odsłoni historię WiN, jego całkowitą zależność od zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych, które opłacały oraz kierowały akcją dywersyjną, skierowaną przeciw demokratycznej Polsce*. Nieco obszerniejsze relacje można znaleźć w "Robotniku" i "Gazecie Ludowej" z 5 stycznia. Wydaje się, że ta początkowa wstrzemięźliwość wynikała z konieczności uzgodnienia podstawowych ocen i ustalenia, które fakty powinny być eksponowane. Pierwszy dzień rozprawy transmitowany był jednak przez radio, co jednoznacznie wskazywało na propagandowy, "przedwyborczy" charakter procesu. Dopiero od poniedziałku tj. od 6 stycznia zaczęto zamieszczać bardzo obszerne materiały dotyczące wyjaśnień pierwszego oskarżonego. Publikacje takie ukazały się między innymi w "Rzeczypospolitej", "Głosie Ludu" i "Życiu Warszawy".

Przed wszystkim wskazywano na wyjątkowy charakter procesu, podkreślając, że tym razem na ławie oskarżonych zasiadają przywódcy organizacyjni i polityczni, którzy odegrali decydującą rolę w kształtowaniu polskiego podziemia. Te informacje w pełni odpowiadały prawdzie, wskazywały na to chociażby same biografie oskarżonych:

**Jan Rzepecki** żołnierz Legionów należał, w okresie międzywojennym, do najlepszych wykładowców w Wyższej Szkole Wojennej, był autorem wielu cenionych pub-

likacji. W konspiracji szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, po wojnie - prezes Głównego Komitetu Wykonawczego Zrzeszenia WiN.

**Józef Rybicki** przed wojną zajmował się pracą naukową i działalnością społeczną. Wybitny dowódca AK, po wojnie był jednym z pięciu założycieli Zrzeszenia WiN, a następnie prezesem Zarządu Obszaru Centralnego.

**Ludwik Muzyczka** to jeden z organizatorów działającego w okresie międzywojennym tajnego Okręgu Północnego Związku Strzeleckiego obejmującego Wolne Miasto Gdańsk i Prusy Wschodnie. W Komendzie Głównej ZWZ - AK kierował Korpusem Bezpieczeństwa tj. instytucją przewidzianą do obsadzania przyszłych Ziem Odzyskanych. Miał stopień generała brygady. Po wojnie jeden z organizatorów WiN zastępca komendanta Obszaru Południowego.

**Jan Szczurek** był przed wojną wykładowcą w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. W Powstaniu Warszawskim dowodził Obwodem Śródmieście - Południe. Po aresztowaniu J. Rzepeckiego pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN.

**Henryk Żuk** w okresie okupacji organizował komórki wywiadowcze na wschodnich ziemiach polskich, między innymi w Lublinie, Wilnie i Mińsku Litewskim, a następnie kontynuował tę działalność w ramach organizacji WiN.

**Antoni Sanojca** był współautorem deklaracji ideowej WiN, od listopada 1945 roku pełnił funkcję zastępcy głównego komendanta tej organizacji.

Wszyscy oskarżeni mieli za sobą piękną przeszłość cywilną i wojskową: J. Rzepecki, K. Leski, J. Rybicki, L. Muzyczka, J. Szczurek, A. Sanojca, T. Jachimek i M. Gołębiewski byli odznaczeni orderem "Virtuti Militari", H. Żuk i E. Malessa - Krzyżem Walecznych. Wyliczenie innych odznaczeń zajęłoby wiele miejsca, trudno jednak pominąć trzykrotne odznaczenie L. Muzyczki Krzyżem Walecznych<sup>2</sup>.

Podkreślenie zasług oskarżonych było potrzebne, żeby uświadomić czytelnikom, że przed sądem stoją ludzie stanowiący sztab i mózg organizacji podziemnej, a następnie postawić pytanie *Co zepchnęło ich w faszystowskie podziemie, mordy skrytobójcze, wysługiwanie się obcym agenturom*. Takie sformułowania znalazły się w relacjach "Życia Warszawy" i "Rzeczypospolitej" z 5 - 6 stycznia dotyczących pierwszego dnia procesu. Następnie szczegółowo omówiono wyjaśnienia pierwszego z oskarżonych.

#### 4. "Zrozumiałem swój błąd"

Wyjaśnienia J. Rzepeckiego były bardzo obszerne i zawierały ocenę politycznej działalności AK w okresie poprzedzającym powstanie WiN. Podkreślił, że Armia Krajowa już po zakończeniu wojskowej akcji zcaleniowej była ciągle mozaiką ideową (na pięciu żołnierzy czterech kształtowały różne partie a piątego - nikt). W czasie wojny kierownictwo AK przeszło ewolucję w kierunku prawicowym do czego zdecydowanie przyczynił się T. Bór-Komorowski. Jego poprzednik S. Grot-Rowecki mówił, że Polska powojenna będzie czerwona i robotniczo-chłopska. Rzepecki w dużej mierze podzielał poglądy Roweckiego i wspólnie z nim skierował pismo do Rządu w Londynie wzywając do zadeklarowania reform społecznych. Objęcie dowództwa AK przez Bora-Komorowskiego pociągnęło za sobą zwiększenie roli środowisk związanych ze

---

<sup>2</sup> Takie dane zawiera *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944* Andrzeja Krzysztofa Kunerta, natomiast w wyroku wydanym w sprawie R.947/46 mówi się o sześciokrotnym odznaczeniu Krzyżem Walecznych, co chyba należy uznać za pomyłkę.

Stronnictwem Narodowym i ONR. Oskarżony zdecydowanie dystansował się zarówno od politycznych założeń, jak i praktyki SN i NSZ, przypisując temu ugrupowaniu kolportowanie broszury *Żydzi w ZWZ*. Opisując swój pobyt w Woldenbergu wspominał, że koledzy nazywali go "agentem PKWN".

Przechodząc do oceny swojej działalności w WiN wskazywał, że był wierny władzom działającym w Londynie ale jednocześnie czekał na rozwiązanie rządu emigracyjnego. Swoją stosunek do rządu w Warszawie określił jako wrogi, jednak pozbawiony nienawiści. Co do zarzutu współpracy z obcym wywiadem przyznał, że działalność WiN *ślizgała się na krawędzi szpiegostwa*, a Delegatura Sił Zbrojnych działająca po rozwiązaniu AK była penetrowana przez obcy wywiad w większym stopniu niż uświadamiał to sobie przed aresztowaniem. Wyjaśnił, że był przeciwny współpracy z NSZ i UPA przy czym z tą ostatnią organizacją nie zawierano żadnych umów, ale unikano również prowokowania walki. Odpowiadając na pytania prokuratora dotyczące działalności "bandy Uskoka"<sup>3</sup> w Lubelskiem, wyjaśnił, że kierownictwo WiN nie zawsze mogło panować nad działalnością leśnych oddziałów i nie dysponowało własną żandarmerią. Podkreślił, że odmówił wykonania poleceń przekazanych mu przez władze w Londynie dotyczących zorganizowania na terenie kraju 14 placówek wywiadu wojskowego.

Przyznał, że niesłusznie sprzeciwił się wezwaniu do ujawnienia skierowanemu do leśnych oddziałów przez płka Jana Mazurkiewicza "Radosława". Swoją błąd uzasadniał tym, że w jego pierwotnej ocenie nie należało wykonywać rozkazów osoby, która przebywała w więzieniu. Istnienie WiN ocenił jako błąd, ponieważ organizacja stała się przykrywką dla sił antypostępowych, antydemokratycznych, charakteryzujących się brakiem skrupułów. "Gazeta Ludowa" z 9 stycznia 1947 roku cytowała nawet określenie J. Rzepeckiego *smutnej sławy WiN*.

Wyjaśnienia pierwszego oskarżonego zajęły 4 dni procesu (4, 6, 8 i 9 stycznia) i były częścią przewodu sądowego najdokładniej relacjonowaną przez prasę. Rozprawa odbywała się jawnie, jedynie w niektórych momentach następowało wyłączenie jawności przy odczytywaniu dokumentów związanych z działalnością szpiegowską.

Ton komentarzy prasowych oddają tytuły artykułów *Ufali ślepo rządowi, który pchał ich na manowce*, - "Życie Warszawy" z 5-6 stycznia 1947 roku, *Bezdroża polityki emigracyjnej* - "Robotnik" z 5 stycznia, *Na manowcach powojennej konspiracji* - "Gazeta Ludowa" z 9 stycznia. Publikacje z reguły nie były podpisywane lub sygnowano je inicjałami. Wyjątek stanowił Jerzy Rawicz, który 8 stycznia na łamach "Robotnika" przypomniał, że dowódca odpowiada za podwładnych. W jego artykule znalazło się również stwierdzenie, że *Goering też osobiście nie mordował*. Autor zastrzegł jednak, że nie stawia znaku równości między oskarżonymi, a niemieckimi faszystami.

Niezależnie od pejoratywnej oceny działalności oskarżonego wskazywano, że J. Rzepecki zrozumiał swój błąd i obecnie dystansuje się od polityki Rządu w Londynie. W praktyce wszyscy dziennikarze prezentowali ten sam sposób myślenia, chociaż artykuły "Głosu Ludu", "Rzeczypospolitej" i "Życia Warszawy" były trochę bardziej

3 "Banda Uskoka" to sławny oddział Zdzisława Brońskiego wchodzący w skład zgrupowania 8 pp Leg. AK. Po aresztowaniu "Zapory" - Hieronima Dekutowskiego "Uskokowi" podlegały wszystkie oddziały WiN w Inspektoracie Lubelskim. W trakcie trwania procesu J. Rzepeckiego "Uskok" ciągle pozostawał nieuchwytny dla władz bezpieczeństwa, jego oddział utrzymywał się jeszcze ponad dwa lata. Z. Broński poległ w walce z UB 21 maja 1949 r.

agresywne niż publikacje "Robotnika" czy "Gazety Ludowej". Charakterystyczne jest, że po złożeniu wyjaśnień przez pierwszego z oskarżonych, zainteresowanie rozprawą wyraźnie zmalało. W przeddzień wyborów 18 stycznia zniknęły wszelkie publikacje związane z tą tematyką.

W drugiej połowie stycznia prasa informowała dość lakonicznie o wyjaśnieniach pozostałych oskarżonych podkreślając, że wszyscy przyznali się do uczestniczenia w nielegalnym związku, a jednocześnie dystansowali się od udziału w akcjach szpiegowskich i w organizowaniu napadów na funkcjonariuszy państwowych. Skrótkowo potraktowano również relację z postępowania dowodowego, które obejmowało przesłuchanie 62 świadków, częściowo doprowadzanych z więzienia, ponieważ byli już skazani za działalność wiążącą się ściśle z zarzutami postawionymi oskarżonym. Zeznania niektórych zostały odczytane, ponieważ choroba uniemożliwiła im opuszczenie więzienia (dotyczyło to między innymi Tadeusza Starzyńskiego, przedwojennego funkcjonariusza Policji, który po wojnie pracował w Ministerstwie Poczty i Telegrafów i wykorzystywał tę pracę do dostarczania organizacji pieczętek i blankietów legitymacji w celu sporządzenia fałszywych dokumentów). Doprowadzony z więzienia Alojzy Kaczmarczyk potwierdzał zarzuty zbierania informacji o działalności organów państwowych.

Po zakończeniu przewodu sądowego prokurator płk Henryk Holder oświadczył, że *Dla niektórych spośród oskarżonych kara przez sąd orzeczona będzie karą wtórną. Największą karę zgotowali sobie sami, albowiem doszli do świadomości zupełnego bankructwa wyznawanej ideologii. Póki żyć będą - w sumieniu swym odpowiadać będą za los tych, których na manowce wywiedli.* Prokurator domagał się kary śmierci dla Mariana Gołębińskiego. Dla pozostałych oskarżonych żądał kar pozbawienia wolności.

Wystąpienia adwokatów prezentowały tę samą linię obrony polegającą na przedstawieniu oskarżonych jako ofiar sanacyjnego sposobu myślenia, posłusznych żołnierzy, wykonujących rozkazy przełożonych. Odwoływano się również do działalności oskarżonych z czasów okupacji. Takie akcenty znaleźć można zwłaszcza w wystąpieniach obrońcy K. Leskiego, przypominającym jego zasługi w organizowaniu zamachu na Kutscherę i odbiciu więźniów z Pawiaka. Podobnie obrońca J. Rybickiego powołał się na jego udział w wielu akcjach Kedywu. Obrońca J. Rzepeckiego powiedział, że wyrok w procesie powinien być nie karą ale traktatem pokojowym pomiędzy podziemiem, a rzeczywistością.

W procesie występowało siedmioro adwokatów:  
Maślanko - obrońca J. Rzepeckiego i E. Malessy,  
Rettinger - obrońca J. Muzyczki i T. Jachimka,  
Grabowska - obrońca H. Żuka i K. Leskiego,  
Więckowska - obrońca J. Rybickiego  
Brzezińska-Pintarowa - obrońca J. Szczurka  
Szulborski - obrońca A. Sanojcy,  
Palatyński - obrońca M. Gołębińskiego.

Na marginesie ich wystąpień trzeba podkreślić, że rola obrońców we wszystkich procesach politycznych prowadzonych w okresie powojennym była bardzo trudna, ponieważ obrona idei, której służyli oskarżeni, pociągała za sobą z reguły zaostrenie represji. Ten dylemat wystąpił ponownie w latach osiemdziesiątych w okresie stanu wojennego.



Ostatnie słowo oskarżonych wygłoszono 29 stycznia. J. Rzepecki prosił o wyrok, który napiętnowałby błędne skutki polityki jego mocodawców. Mówił o ginącym ustroju kapitalistycznym i o złych skutkach swojej działalności w okresie powojennym, podkreślając jednocześnie, że jego intencje nie zasługują na potępienie. T. Jachimiek twierdził, że był jedynie wykonawcą rozkazów. J. Szczurek powiedział, że wola narodu wyrażona w wyborach zmieniła jego mentalność. Jest przeświadczony, że ci, którzy dziś kierują Polską zaprowadzą ją w przyszłość wielką i świetlaną. Mówił, że uwierzył w polską sprawiedliwość, jednak w jego wystąpieniu znalazło się również miejsce na obronę oskarżonego K. Leskiego. Sam Leski podkreślił, że nie prowadził działalności szpiegowskiej. L. Muzyczka i M. Gołębiowski oświadczyli, że nie dążyli do krwawej konfrontacji z władzą, a wręcz przeciwnie ich celem było unikanie przelewu krwi i stopniowa likwidacja leśnych oddziałów. A. Sanojca przyznał, że *uległ zamętowi*. Inny tonem zabrzmiało wystąpienie J. Rybickiego, który prosił sąd o to, żeby przy wymiarze kary nie brał pod uwagę jego walki z okupantem, ponieważ *nie chce procentów z walki o niepodległość*. Prosił tylko o łagodny wymiar kary dla M. Gołębiowskiego. H. Żuk i E. Malessa rzekli się ostatniego słowa.

Prasa informowała o wyroku następnego dnia tj. 4 lutego. Jednocześnie podano do publicznej wiadomości list 23 byłych wyższych oficerów AL, którzy prosili Bolesława Bieruta o złagodzenie kar wymierzonych oskarżonym. List złożono w kancelarii Prezydenta Krajowej Rady Narodowej w dniu wydania wyroku. W dwa dni później - 5 stycznia sejm powołał Bieruta na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. W pierwszym dniu urzędowania Prezydent skorzystał z łaski darowując w całości kary wymierzone J. Rzepeckiemu, J. Szczurkowi, A. Sanojcy, T. Jachimkowi i E. Malessie. Kary orzeczone w stosunku do H. Żuka, K. Leskiego, J. Rybickiego i L. Muzyczki złagodzone do 6 lat. Karę śmierci wymierzoną M. Gołębiowskiemu zamieniono na dożywotnie pozbawienie wolności.

### 5. Komentarze prasowe

Taki obraz procesu wyłaniał się z prasy codziennej. "Tygodnik Powszechny" na początku lutego publikował właśnie dyskusję między P. Jasienicą a J. Kirchmayerem dotyczącą kampanii wrześniowej. Unikano tematów bardziej aktualnych. Tygodnik "Odrodzenie" zaczął natomiast drukować 19 stycznia ... *pierwszą powieść polską o tematyce współczesnej pod tytułem "Zaraz po wojnie"*. Druk przerwano 1 czerwca zapowiadając szybkie ukazanie się książki w wydawnictwie "Czytelnik". W wydaniu książkowym powieść nosiła tytuł *Popiół i diament*. Jeszcze bardziej konkretne odniesienia do współczesności można znaleźć w "Kuźnicy", która 21 stycznia 1947 roku zamieściła tekst Kazimierza Brandysa *Faszyści*. W publikacji wykazano, że Polska w okresie międzywojennym była domeną działania dwóch faszystów: sanacyjnego i Stronnictwa Narodowego. Dopiero bezpośrednia groźba wojny doprowadziła do pogodzenia tych dwóch przeciwników. Później nastąpiły rozważania na tematy bardziej aktualne.

*Bo czym jest dzisiejszy "las"? Przymierzem WiN-u z NSZ-em, dalszym ciągiem toastu wzniesionego przez sanacyjnych generałów z bojówkami ONR-u na moment przed hukiem pierwszych dział. Dwa faszysty polskiego dwudziestolecia ciągną swój flirt już nie na komersach, ale w posępnej przydrożnej sielance, wśród wycieczek na szosę, którą przejeżdża milicjant czy robotnik. Rąbie się go siekierą pod lasem, bo nie chce on uwierzyć w nową fikcję, z której faszystom pragnie uczynić polski problem narodo-*

wy, w *niebezpieczeństwo XVII Republiki*. W ten sposób literacka wizja uzupełniała relacje reporterów.

Przy uważnej lekturze prasy można było dostrzec na tym jednolitym obrazie pewne rysy. Wyraźnie odbiegała od zasad sztuki dziennikarskiej notatka w "Życiu Warszawy" z 4 stycznia przesądzająca wynik procesu jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia. Dziwna wydawała się jednomyślność dziennikarzy i powszechny wstręt do umieszczania podpisu pod komentarzami lub relacjami z procesu<sup>4</sup>. Zarzuty przedstawione oskarżonym prezentowano dość ogólnikowo, unikając dokładniejszego omówienia zebranych dowodów i pomijając kwalifikację prawną czynów przypisanych im w akcie oskarżenia. Takie zastrzeżenia mogły jednak powstać dopiero przy wnikliwej lekturze kilku dzienników, a jednocześnie wymagały pewnej wiedzy i umiejętności czytania między wierszami. Przeciętny czytelnik traktował jednak proces jako jedno z wielu bieżących wydarzeń i nie przeprowadzał szczegółowej analizy przekazywanych mu informacji. Trzeba przyznać, że każdy kto w taki sposób czerpał swoją wiedzę o wydarzeniach na sali sądowej uzyskiwał obraz procesu logiczny, zwarty i w pełni przekonywający.

Przyznanie się oskarżonych do winy mogło wydawać się mocnym argumentem zwalniającym od oceny innych dowodów. Broszura propagandowa wydana przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego podkreślała stwierdzenie J. Szczurka *Byłem przez cały czas śledztwa traktowany przyzwyczajeni, żadnego przymusu poza perswazjami nie wywierano na mnie*. Cytowano również wypowiedź T. Jachimka: *Po rozmowie z Rzepeckim już wówczas aresztowanym, gdy przekonałem się naocznie, że Rzepecki nie załamał się ani psychicznie ani fizycznie, doszedłem do wniosku, że czas skończyć z konspiracją*. To prawda, że przeciętny czytelnik nie był bezkrytycznym entuzjastą nowej władzy i podejrzewał możliwość oszustwa ale nawet ci, których nie można posądzać o naiwność czy sympatię dla komunizmu oceniali proces przywódców WiN jako porażkę. Píše o tym Stefan Korboński.

*Czułem jak tysiące innych, że tym ludziom dzieje się krzywda... Narazali codziennie swe życie przez wiele lat, a w nagrodę posadzono ich na ławie oskarżonych i obcy ludzie ubrani w polskie mundury, sądzą ich dzisiaj za to, że rzekomo działali na szkodę swego kraju, a że przy tym niektórzy jak Rzepecki, załamali się o tyle, że potępilli swą działalność, dla mnie jest to nie do zniesienia.*

Tak więc niezależnie od niechęci czy nawet pogardy dla komunistów negatywne uczucia obserwatorów odnosiły się również do przywódców WiN. Najogólniej biorąc proces dostarczał materiałów do sformułowania wobec nich kilku podstawowych zarzutów.

Pierwszym był brak realizmu politycznego polegający na podporządkowywaniu się Rządowi na emigracji, którego nie uznawały już mocarstwa zachodnie. Było oczywistym, że Rząd przestał już kontrolować sytuację w kraju, a jego działalność na arenie międzynarodowej miała wyłącznie charakter propagandowy. Przy takim założeniu kontynuowanie walki zbrojnej metodami przeniesionymi z czasów okupacji niemieckiej wydawało się nieuzasadnionym ryzykiem. Samotna walka przeciwko Związkowi Radzieckiemu i jego polskim

---

4 Prasa unikała również informowania o nazwiskach sędziów. Żadna gazeta nie podała pełnych informacji o składzie orzekającym. Później taki styl prezentowania orzeczeń stał się niepisany prawem. W sprawie I Zarządu WiN wyrok wydało trzech sędziów: przewodniczący - płk dr Władysław Garnowski; sędziowie - ppłk mgr Jan Hryckowian i kpt. Stanisław Kaczmarek.

agenturom mogła być oceniana jako działanie nie przemyślane nawet przez zdeklarowanych przeciwników komunizmu. Takie same oceny można było odnosić do współpracy z wywiadem państw zachodnich, które w tym czasie niczego już Polsce nie obiecywały. Następny zarzut dość ostrożnie sformułowany, dotyczący wyjaśnień składanych przez oskarżonych przed sądem, znajdujemy w wspomnieniach Stefana Korbońskiego, poświęconych J. Rzepeckiemu *...do dziś łamię sobie głowę czy szukał dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości, czy też doszedł do wniosku, że kontynuując podziemie błądzi*. To "szukanie miejsca dla siebie" sąsiaduje już bardzo blisko z wyrzeczeniem się ideałów.

Te wszystkie zastrzeżenia uzyskiwały później dodatkową argumentację związaną z działalnością Głównego Zarządu WiN w latach 1948-1952. Ostatnie kierownictwo organizacji było opanowane przez UB, stając się narzędziem penetrowania ruchu oporu i przechwytywania pieniędzy przeznaczonych na działalność podziemną. W ten sposób do listy grzechów polskiej konspiracji powojennej dochodzi kolejny bardzo poważny zarzut - nieskuteczności działania.

Taki sposób myślenia nie należy do lamusa historii. W latach siedemdziesiątych przebywający na emigracji działacz WiN, a wcześniej żołnierz AK ksiądz Juliusz Piątkowski stwierdził: *widzę, że WiN był owocem fałszywej wiary w politykę mocarstw zachodnich, przyjazną dla Polski*. W ten sposób argumentacja przedstawiana przez prasę krajową w latach czterdziestych okazuje się ciągle aktualna i to nawet w środowiskach jednoznacznie antykomunistycznych. W związku z tym trzeba podkreślić, że wszystkie wyżej wymienione zarzuty opierają się na nieuzasadnionych uproszczeniach i przemilczaniu oczywistych faktów.

## 6. Realizm czy romantyzm?

Nie można zarzucać żołnierzom WiN braku realizmu. Wręcz przeciwnie twórcy tej organizacji umieli znaleźć wyjście z sytuacji, która w 1945 roku mogła wydawać się kwadraturą koła. Dla uświadomienia sobie ówczesnych realiów trzeba odwołać się do podstawowego dokumentu jakim jest *Testament Polski Walczącej* wydany przez Radę Jedności Narodowej 1 lipca 1945 roku. Dokument ten ważny i piękny w warstwie historycznej i ideowej nie zawierał jednak żadnej realnej propozycji na przyszłość dla zdemobilizowanych żołnierzy AK i funkcjonariuszy Polskiego Państwa Podziemnego. Autorzy deklaracji oświadczyli, że z chwilą uznania przez państwa zachodnie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, kończy się możliwość walki konspiracyjnej opartej o Rząd w Londynie. W tych warunkach Rada Jedności Narodowej deklarowała swoje rozwiązanie stwierdzając, że stronnictwa demokratyczne działające w kraju powinny teraz podjąć jawną walkę o swoje programy. Zaraz później znalazło się jednak zastrzeżenie: *Rada nie kryje przed narodem polskim swych obaw czy próba ta nie skończy się nowym rozczarowaniem i katastrofą wobec niedotrzymania obietnic kontrahentów*. To zastrzeżenie było dużo ważniejsze niż samo hasło programowe sprowadzające się do korzystania ze swobód demokratycznych w państwie totalitarnym. Testament dobrze oddaje ówczesne nastroje. Wielu Polakom wydało się, że istnieją tylko dwie możliwości: lojalność wobec Rządu w Londynie, który nie kontrolował sytuacji w kraju i stracił uznanie międzynarodowe albo współpraca z Rządem w Warszawie wiernie wykonującym polecenia Moskwy. Twórcy WiN umieli jednak znaleźć wyjście z tego dylematu.

Takim wyjściem było stworzenie ośrodka władzy w kraju niezależnego od Rządu w Londynie i jednocześnie działającego w konspiracji wobec władzy opierającej się na wojskach rosyjskich i NKWD. Wbrew teom powtarzanym uporczywie przez ów-

czesną prasę, WiN nie był delegaturą Rządu emigracyjnego. Wręcz przeciwnie - na początku września 1945 roku powstał nowy ośrodek władzy związany ideowo z Rządem emigracyjnym, ale jednocześnie podejmujący samodzielne decyzje w podstawowych sprawach politycznych i wojskowych. Kierunek działania tych nowych władz był jednoznacznie określony - stopniowa likwidacja leśnych oddziałów i kontynuowanie konspiracji jedynie w sensie politycznym i propagandowym. Do takich rozwiązań prowadziła ewolucja Podziemia poczynając od 19 stycznia 1945 roku, tj. od rozwiązania AK. Pierwszą formą oporu była organizacja "NIE" (Niepodległość). Utworzona z inicjatywy gen. K. Sosnkowskiego, miała dużą samodzielność działania, ale jednocześnie ograniczała się do zadań wojskowych (tworzenie zakonspirowanej kadry). Rozbita na skutek aresztowań zostaje zastąpiona przez Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, utworzoną przez W. Andersa i kierowaną przez J. Rzepeckiego. Delegatura wbrew swojej nazwie w coraz większym stopniu ma charakter cywilny, jednak formalnie nadal podlega kierownictwu emigracyjnemu. Przełom następuje w sierpniu i wrześniu 1945 roku kiedy J. Rzepecki rozwiązuje Delegaturę SZ i tworzy nową organizację, której pełna nazwa tym razem całkowicie odpowiada rzeczywistości: *Ruch oporu bez wojny i dywersji Wolność i Niezawisłość*.

Rozwiązując Delegaturę SZ J. Rzepecki jako przedstawiciel władz emigracyjnych niewątpliwie przekroczył swoje kompetencje. Nie miało to jednak istotnego znaczenia, ponieważ w Londynie dawno zrozumiano, że centrum decyzyjne musi być przesunięte do kraju. Organizacja zastępująca Delegaturę SZ miała już inny charakter i inne cele. Stworzono de facto nowy Rząd, który czerpał swój mandat nie z konstrukcji formalno-prawnych, ale z realnych potrzeb wynikających z nowej okupacji. WiN powstał w sposób "oddolny" z inicjatywy członków rozwiązanej Armii Krajowej, widzących potrzebę zorganizowanego przechodzenia od walki zbrojnej do walki cywilnej.

Ten oczywisty fakt starannie zamazywały oficjalne publikacje prasowe, starając się stworzyć wrażenie, że działacze WiN są ślepo posłuszni mocodawcom w Londynie. Mocodawcy to oczywiście w tym samym stopniu reakcyjny rząd jak i anglosascy imperialiści.

Równocześnie starano się stworzyć wrażenie, że przekształcenie Delegatury w nową organizację jest jedynie wybiegiem taktycznym, podczas gdy w rzeczywistości nadal realizowane są cele wojskowe. Ulubioną tezą oficjalnej propagandy było twierdzenie o beztróskim szafowaniu krwią żołnierza w bezsensownej, z góry skazanej na klęskę bratobójczej walce. Przemilczano natomiast wszystko co było rzeczywistą przyczyną konfliktu - terror UB i NKWD, masowe deportacje i przepełnione więzienia, w których w latach czterdziestych codziennie rozstrzeliwano bez sądu po kilkadziesiąt osób. W tych warunkach odbijanie więźniów, ukrywanie zagrożonych aresztowaniem i związane z tym utrzymywanie własnego wywiadu było obroną konieczną, a więc działaniem racjonalnym, usprawiedliwionym politycznie, wojskowo i moralnie. Oczywiście jedną z form obrony było również zaniechanie walki i ukrycie ludzi zagrożonych represjami. Takie "oderwanie się od przeciwnika" wymagało jednak czasu i było zadaniem bardzo trudnym. Leśne oddziały uwikłane w walki z przeciwnikiem znajdującym teren i dysponującym siecią konfidentów nie mogły z dnia na dzień złożyć broni. Dopiero stopniowa rozbudowa konspiracji cywilnej, dawała możliwość znalezienia lokali, miejsc pracy, często wyrabiania fałszywych dokumentów dla ludzi poszukiwanych przez policję polityczną. Wbrew tezie propagandy, WiN nie był bezmyślnym oczeki-

waniem na trzecią wojnę światową. Walkę prowadzono racjonalnie stosownie do posiadanych środków, unikając akcji o charakterze odwetowym.

Prowadzenie walki na własny rachunek nie wykluczało współpracy z państwami zachodnimi, jednak akcję wywiadowczą prowadzono przede wszystkim dla własnych potrzeb w celu uniknięcia kolejnych represji. Charakterystycznym jest, że w wyroku skazującym J. Rzepeckiego i współoskarżonych mówi się abstrakcyjnie o wiadomościach z dziedziny politycznej, gospodarczej i wojskowej przekazywanych *zagranicznym ośrodkiem dyspozycyjnym*. Po latach analogiczną metodę zastosowano w stosunku do płk. Ryszarda Kuklińskiego.

Opanowanie Zarządu WiN przez MBP i NKWD było istotną porażką, ale takich klęsk nie należy przeceniać. Agent w tajnej organizacji ma ograniczone pole manewru. Może dezinformować, przechwytywać pieniądze i wiadomości, ale jednocześnie zagrożony dekonspiracją nie będzie realizował własnej linii politycznej<sup>5</sup>. Poza tym WiN również głęboko penetrował struktury przeciwnika łącznie z Komitetem Centralnym. Już w 1946 roku uzyskiwano bardzo wartościowe dokumenty (np. Instrukcję KC PPR o metodach i środkach prowokacji), które przekazane na Zachód stawały się istotnymi argumentami w walce z entuzjastami systemu komunistycznego.

### 7. Słowo honoru oficera UB

Postawa oskarżonych w czasie procesu to trudny i bolesny temat, pewnym jest jednak, że występowanie w roli oskarżyciela i wysuwanie zarzutu sprzeniewierzenia się przysiędze byłoby daleko idącym uproszczeniem. Ten kto dostał się w ręce policji politycznej był odcięty od świata. Bicie nie było najgorszą torturą. Aresztowanego można było straszyć śmiercią najbliższych, podsunąć każdy dokument, np. prawdziwe lub sfalszowane zeznania kolegi. Mógł być w każdej chwili pozbawiony życia w postępowaniu doraźnym lub bez udziału sądu. W czasie procesu J. Rzepeckiego gazety informowały o innej sprawie prowadzonej w dniach od 10 do 15 stycznia 1947 roku w trybie doraźnym przeciwko czworgu działaczom WiN oskarżonym o szpiegostwo i wydawanie Polaków gestapo. Po trzydniowej rozprawie trzem oskarżonym - Ksaweremu hr. Grocholskiemu, Witoldowi Kalickiemu i Waldemarowi Baczakowi wymierzono kary śmierci, Krystynę Kosiorek skazano na 10 lat więzienia. Taki los mógł spotkać każdego aresztowanego. Nikt nie potrafi dowiedzieć, że nie komunikował się z *zagranicznym ośrodkiem dyspozycyjnym*, a w więzieniach UB przebywało wielu gestapowców, którzy stosownie do życzenia przesłuchujących mogli wskazać każdego jako swojego współpracownika czy informatora. W tym samym czasie przeprowadzono jeszcze jedną rozprawę mającą związek z procesem J. Rzepeckiego. W Rykach k. Warszawy odbył

5 Prowokacja związana z utworzeniem V Komendy WiN ciągle czeka jeszcze na swojego historyka. Niektóre nieznanne dotychczas fakty można znaleźć w dwóch publikacjach Piotra Lipińskiego w "Gazecie Wyborczej" z 14-15 maja 1994 r. i w cotygodniowym dodatku do "Gazety" z 22 listopada 1996 r. Problematyce tej poświęcono również program dokumentalny Leszka Barona, *Gra z WiN* emitowany w telewizji o godz. 1<sup>00</sup> w nocy z 3 na 4 marca 1997 r. Na podstawie tych materiałów można już obecnie ustalić, że organizatorzy i wykonawcy tej prowokacji jedynie udawali przywódców, ale nie byli w stanie kierować organizacją. P. Lipiński w krótkiej recenzji programu telewizyjnego pisał następnego dnia w "Gazecie Wyborczej", że historia V Komendy świadczy o tym w *jak wielkim stopniu powojenne podziemie było mistyfikacją, wymysłem władz bezpieczeństwa*. W związku z tym trzeba podkreślić, że częściową mistyfikacją było jedynie zbrojne podziemie. Rzeczywistością była natomiast walka cywilna prowadzona poza obszarem ówczesnej legalności, setki wykrytych i niewykrytych organizacji, tysiące pism, książek i ulotek.

się proces dziesięciorga żołnierzy Podziemia. Rozprawę przeprowadzono w trybie doraźnym na polecenie płk. Władysława Garnowskiego tego samego, który przewodniczył składowi sędziowskiemu orzekającemu w sprawie I Komendy WiN. Oskarżeni nie mogli korzystać z pomocy obrońców, uniemożliwiono im również złożenie próśb o ułaskawienie. Wymierzono cztery kary śmierci i wykonano je w dniu rozprawy - 15 stycznia 1947 roku. Na uchylenie tego wyroku i uniewinnienie skazanych tego wyroku trzeba było czekać 43 lata.

Wobec takich realiów J. Rzepecki i pozostali oskarżeni nie mogli mieć złudzeń, co do tego, że ich życie zależy wyłącznie od swobodnego uznania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ponadto materiały, którymi obecnie dysponujemy pozwalają na konfrontację z rzeczywistością oficjalnych informacji o przebiegu śledztwa.

W cytowanej powyżej broszurze propagandowej przytoczono słowa wypowiedziane przez J. Szczurka, który mówił, że traktowano go przyzwoicie. Podobnie wypowiadał się T. Jachimek. Trudno się temu dziwić skoro po rozprawie wracali do więzienia, którym zarządzali Józef Różański, Adam Humer i Jan Dusza. Ponadto są bezpośrednie dowody wskazujące na to, że bito i torturowano przynajmniej niektórych spośród dziesięciorga oskarżonych.

W związku z postępowaniem dotyczącym unieważnienia wyroku<sup>6</sup> M. Gołębiowski, K. Leski i H. Żuk opisali szczegółowo metody śledztwa. Nie ma potrzeby cytowania ich zeznań, ponieważ tortury stosowane przy przesłuchaniach były już wielokrotnie opisywane i materiały takie można łatwo znaleźć w dziesiątkach tysięcy spraw prowadzonych w oparciu o ustawę z 23 lutego 1991 roku<sup>7</sup>. Warto jednak dodać, że Kazimierz Leski składając wyjaśnienia w 1947 roku na rozprawie przed Wojskowym Sądem Rejonowym opisał szczegółowo metody stosowane w śledztwie przez Ministerstwo Bezpieczeństwa. Przy sali pełnej dziennikarzy mówił o torturach i łamaniu prawa. Ani jedno słowo z tych wyjaśnień nie przedostało się na łamy prasy. Co więcej na żądanie J. Różańskiego, wykreślono je również z protokołu rozprawy. Później Różański wezwał do siebie oskarżonego i powiedział:

- *Panie Leski, pan nam bardzo zaszkodził, ale my też panu bardzo zaszkodzimy.*

Kapitan dotrzymał obietnicy. K. Leskiego częściowo ułaskawiono, ale karę zmniejszono do 6 lat tak, żeby nie była objęta przez amnestię darującą kary do 5 lat. Starano się o to, żeby wiedział, że przeżywa w więzieniu.

W tym kontekście trzeba oceniać wyjaśnienia J. Rzepeckiego, który potępił swoją działalność niepodległościową. Dla ścisłości należy dodać, że uczynił znacznie więcej niż wynikało z relacji prasowych. Po aresztowaniu wydał odezwę do członków WiN

6 Andrzej Krzysztof Kunert w cyt. *Słowniku Biograficznym*, w biogramach dotyczących J. Rzepeckiego i L. Muzyczki podaje, że zrehabilitowano ich w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. W rzeczywistości wyrok w sprawie J. Rzepeckiego i współoskarżonych unieważniono dopiero po wejściu w życie ustawy z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz.U. Nr 34, poz. 149 z 1993 roku Nr 36, poz. 159 i z 1995 roku Nr 28 poz. 143). Na podstawie tej ustawy Sąd z Warszawskiego Okręgu Wojskowego wydał w tej sprawie dwa orzeczenia (postanowienie z 10 grudnia 1991 r. o sygn. Cs.Un. 511/91 i postanowienie z 24 czerwca 1993 r. o sygn. Cs.Un. 164/92).

7 W latach 1991-1996 wpłynęło do sądów powszechnych i sądów wojskowych około 50.000 spraw o unieważnienie wyroków skazujących działaczy niepodległościowych. Podstawę unieważnienia wyroków stanowi w/w ustawa - z 23 lutego 1991 r. Problemy prawne i polityczne związane ze stosowaniem tej ustawy omówiono w publikacji K. Kauby *Historia i Sprawiedliwość* - "Rzeczpospolita" z 4 września 1996 r.

wzywając do ujawnienia się, a następnie sam ujawnił lokale, broń, akta i pieniądze. Ujawnił również ludzi po uzyskaniu zapewnienia, że nie będą aresztowani.

Oceniając taką postawę trzeba przede wszystkim bardzo wyraźnie podkreślić, że podobnie zachowywali się inni działacze Podziemia. Analogiczne umowy z UB zawarli E. Malessa, K. Leski i A. Sanojca. Legendarny dowódca z Powstania Warszawskiego J. Radosław-Mazurkiewicz w kilka dni po aresztowaniu tj. po 1 sierpnia 1945 roku zaczął ujawniać cały podległy mu Obszar Centralny ówczesnej Delegatury SZ. Twierdzenie T. Jachimka o tym, że J. Rzepecki nie był załamany fizycznie ani psychicznie chyba odpowiada prawdzie. Wszystko wskazuje na to, że jego oświadczenia nie były wymuszone biciem czy torturami. Pośrednio przemawiają za tym wypowiedzi dwóch miarodajnych świadków. "Radosław" pytany w 1946 roku przez S. Korbońskiego dlaczego wydał odezwę wzywającą do ujawniania się, odpowiedział:

*- Przekonali mnie argumentami, gdyż inaczej wszystkim groziło więzienie i zguba.*

Analogicznie przedstawiał swoją umowę zawartą na początku przesłuchań ze S. Radkiewiczem i funkcjonariuszami UB K. Leski w bardzo obszernym oświadczeniu złożonym w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego 28 października 1991 roku w sprawie o unieważnienie wyroku:

*...bezpośrednio po aresztowaniu w listopadzie 1945 roku odbywały się ze mną... rozmowy prowadzone w warunkach kulturalnych przez kierownictwo ówczesnego MBP... Usiłowali mnie przekonać, abym przeprowadził ujawnienie mojego Obszaru. Podkreślali, że są również oficerami Wojska Polskiego, zapewniali mnie słowem honoru ministra i oficera, że nikt z moich podwładnych nie będzie aresztowany... I ja im uwierzyłem.*

Wiele wskazuje na to, że analogiczną taktykę przyjęto przy przesłuchaniach J. Rzepeckiego. Ktoś mógłby powiedzieć, że dżentelmeńska umowa z UB była oszukiwaniem samego siebie i nie należało jej traktować poważnie. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana. Walka z UB to gra bez żadnych reguł, co oznacza, że niedotrzymywanie umów również nie było czymś oczywistym. Zdarzały się przypadki częściowego lub czasowego respektowania zobowiązań. W sprawie I Zarządu WiN były przynajmniej dwie osoby, które swoje umowy z oficerami UB traktowały bardzo poważnie. Pierwsza to właśnie K. Leski, który na rozprawie poinformował dziennikarzy o niedotrzymaniu przyrzeczeń składanych przez przesłuchujących. To publiczne oświadczenie miało wysoką cenę - kosztowało go dodatkowych kilka lat pozbawienia wolności. Emilia Malessa (żona Jana Piwnika "Ponurego") po zwolnieniu z więzienia kilkakrotnie interweniowała u B. Bieruta i S. Radkiewicza, domagając się dotrzymania zawartej umowy, później podjęła głodówkę, wreszcie popełniła samobójstwo.

Nie ma żadnych powodów, żeby przypisywać J. Rzepeckiemu inne intencje, niż te którymi kierowali się "Radosław", K. Leski czy E. Malessa. Ujawnienie broni mieściło się zresztą w założeniach WiN, chociaż stanowiło ryzykowną "drogę na skróty". Możliwości wyboru były już jednak bardzo ograniczone. Trzeba wreszcie dodać, że J. Rzepecki został ponownie aresztowany w 1949 roku i spędził w więzieniu 6 lat. Nie był człowiekiem spełniającym oczekiwania nowej władzy.

## 8. Wielkoduszność oficerów AL

Mówiąc o "winie i karze" nie można pominąć wydarzenia, któremu prasa nadała wielki rozgłos, chociaż wiązało się z działaniami podejmowanymi poza salą sądową i po zakończeniu procesu. Chodzi o wspomniany powyżej list 23 byłych oficerów AL

w sprawie ułaskawienia oskarżonych. "Głos Ludu", który ukazał się 4 lutego 1947 roku, a więc następnego dnia po wydaniu wyroku, publikował ten dokument w całości. List zajmował niemal całą pierwszą stronę gazety, spychając na daleki margines dwie inne wiadomości - o pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego i o treści wyroku wydanego w procesie Zarządu WiN. Nie była to zwykła prośba o ułaskawienie. W rzeczywistości opracowano obszerny memoriał polityczno-propagandowy o starannie wyważonych akcentach i proporcjach. Mówi się w nim o zasługach oskarżonych w walce z okupantem, a jednocześnie o *rzędach mógł ludzi pomordowanych przez podziemie*. Obok pozytywnej oceny wyjaśnień złożonych przez oskarżonych przed sądem znalazły się w liście słowa o organizacji przesiąkniętej agenturą obcych wywiadów i opanowywanej przez pospolitych kryminalnych przestępców. W konkluzji autorzy proszą B. Bieruta o danie skazanym jeszcze jednej - ostatniej szansy powrotu do normalnego życia.

Gdyby potraktować ten apel jako spontaniczny odruch sympatii towarzyszy walki na barykadach Warszawy, to trzeba jednocześnie przyjąć splot wydarzeń trudny do racjonalnego wytłumaczenia. Skoro wyrok ogłoszono 3 lutego 1947 roku w godzinach popołudniowych, sygnatariusze listu musieliby w ciągu kilku godzin zebrać się, uzgodnić i opracować obszerny dokument, dostarczyć go w tym samym dniu do kancelarii prezydenta (prasa pisała o godzinach wieczornych), a następnie zapewnić sobie opublikowanie tego materiału w następnym dniu na pierwszych stronach porannych gazet. Taki szaleńczy pośpiech nie był uzasadniony żadną realną potrzebą, ponieważ wyrok był nieprawomocny (procesu nie prowadzono w trybie doraźnym). Spontanicznego działania nie da się również pogodzić z funkcjami pełnionymi wówczas przez sygnatariuszy dokumentu. Podpisali się pod nim między innymi: szef Wojewódzkiego UB w Łodzi - Mieczysław Moczar, I sekretarz KW w tym samym mieście - Ignacy Loga-Sowiński, kierownik Wydziału Personalnego KC PPR - Zenon Kliszko i członek sekretariatu KC PPR - Hilary Chełchowski. Oczywiście przy nazwiskach osób podpisanych pod listem podano tylko ich stopnie wojskowe, pomijając funkcje w aparacie partyjnym i państwowym.

Genezę listu można natomiast zupełnie racjonalnie wyjaśnić w oparciu o założenie, że jego autorzy znali treść wyroku jeszcze przed jego ogłoszeniem i uzgodnili swoje wystąpienie we wcześniejszym terminie. Pośpiech był potrzebny tylko po to, żeby prezydent Rzeczypospolitej B. Bierut w pierwszym dniu urzędowania tj. 5 lutego mógł ułaskawić skazanych w oparciu o wniosek żołnierzy AL.

Powyższy wywód można by uznać za wyważanie otwartych drzwi gdyby nie to, że w popularnym, kształtującym opinię wydawnictwie *Kronika XX wieku* zamieszczono bardzo oryginalną informację, dotyczącą tego historycznego wydarzenia. Według autorów *Kroniki* sygnatariusze listu "zaprotestowali" występując w obronie skazanych, oświadczając co następuje:

*Spektakl, w który przekształcono proces Rzepeckiego, był przeznaczony dla dwóch kategorii odbiorców. Dla zwykłych szarych ludzi miała to być pogładowa lekcja historii: oto są wasi bohaterowie z AK, patrzcie jak proszą o pobłażliwość dla swojej politycznej naiwności. Dla ludzi z podziemia: oto dowódcy podziemia szybko dogadują się z władzami bezpieczeństwa.*

Tego cytatu prezentowanego przez autorów *Kroniki* nie można się doszukać w liście opublikowanym na łamach dzienników w lutym 1947 roku. Trudno zresztą przypuszczać, żeby pod taką pryncypialną chociaż skądinąd bardzo słuszną krytyką podpi-



sał się szef UB czy członek KC PPR<sup>8</sup>. Poza tym nawet najgłupszy cenzor wykreśliłby takie sformułowania z każdego tekstu. List oficerów AL można różnie oceniać, jednak nie ma żadnych podstaw do nazywania go protestem przeciwko wyrokowi, ponieważ zawarte w nim akcenty krytyczne dotyczą wyłącznie Podziemia, a nie orzeczenia Sądu.

Kończąc rozważania dotyczące relacji prasowych z procesu J. Rzepeckiego trzeba skonfrontować je nie tylko z rzeczywistością ale również z ustaleniami zawartymi w wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego. W orzeczeniu tym nie znajdziemy potwierdzenia zarzutów dotyczących mordowania funkcjonariuszy państwowych przez ukraińskich faszystów "za angielskie pieniądze" i na zlecenie WiN. Ustalono jedynie, że M. Gołębiewski kontaktował się z przywódcami UPA, co zresztą odpowiadało prawdzie, jednak z tym zastrzeżeniem, że rozmowy miały na celu ochronę ludności cywilnej przed dalszymi represjami ze strony tej organizacji. Nie ma również w wyroku potwierdzenia zarzutu zamordowania 215 osób przez oddział NSZ opłacony przez WiN. Kontakty z tą organizacją były oczywiście łatwe do udowodnienia, jednak cele i metody działania WiN były inne.

Podstawowym przestępstwem przypisanym oskarżonym był *udział w związku mającym na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego*. Związkami takimi były w ocenie sądu AK, Delegatura SZ i WiN (czyn ten został zakwalifikowany w oparciu o art. 1 dekretu z 30 października 1945 roku o ochronie Państwa - Dz.U.R.P. Nr 10, poz. 50). Dalsze czyny to zbieranie wiadomości dla *zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych* (art. 90 kodeksu karnego Wojska Polskiego), podleganie poprzez wydawanie rozkazów do zabójstw funkcjonariuszy UB i MO (art. 225 kodeksu karnego z 1932 r.) i dezercja (art. 117 kodeksu karnego Wojska Polskiego). Unieważniając wyrok postanowieniem z 24 czerwca 1993 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego podkreślił, że spośród dziesięciorga skazanych tylko M. Gołębiewskiemu przypisano konkretne czyny, precyzując je zresztą dopiero w uzasadnieniu unieważnionego orzeczenia. M. Gołębiewski nie kwestionował swojego udziału w wykonywaniu wyroków wydawanych przez organizację w stosunku do funkcjonariuszy UB, którzy dopuścili się zabójstw lub torturowali aresztowanych.

## 9. Cena oporu

Pozostaje wreszcie problem przekraczający ramy opracowania, ale zakotwiczony w realiach 1947 roku Chodzi o to czy aresztowania, zabójstwa sądowe, pozasądowe i inne masowe represje przekreślają sens walki rozpoczętej 2 września 1945 roku tj. w dniu utworzenia WiN. Można również zastanawiać się czy hasło walki cywilnej było realne, skoro przeciwnik rozporządzał w praktyce nieograniczonymi środkami pozwalającymi wykryć każde niezależne pismo i inwigilować każdą tajną organizację.

Takie pytania trzeba stawiać, chociaż nie jest możliwe uzyskanie ostatecznej odpowiedzi. Nie możemy ustalić liczby osób represjonowanych. Z drugiej strony brak jest pewnych danych co do liczby członków organizacji, liczby osób uwolnionych z więzień lub ostrzeżonych przed aresztowaniem, ilości tajnych publikacji czy "legalizowa-

---

8 Dwaj oficerowie AL podpisani pod tym listem jeszcze po 23 latach wykazali bezkompromisowość wobec wrogów władzy ludowej. W grudniu 1970 r. Zenon Kliszko i Ignacy Loga-Sowiński znaleźli się na wybrzeżu jako przedstawiciele Biura Politycznego. Obaj byli zwolennikami użycia siły. Z. Kliszko powiedział wówczas, że w razie potrzeby trzeba urządzić rzeź. Ład i porządek zostanie przywrócony nawet jeżeli zginie tryzstu robotników.

nych dokumentów". Trzeba obracać się w świecie hipotez i bardzo szacunkowych danych.

Liczbę członków WiN w końcu 1945 roku szacuje się na 20 do 30 tys. ludzi (Janusz Kurtyka, *Na szlaku AK* - "Zeszyty Historyczne" nr 94). Gdyby do tego dodać osoby częściowo zaangażowane (używające lokali, pomagające w kolportażu itp.), a wreszcie oddziały leśne uznające kierownictwo WiN i udzielające pomocy partyzantom, to łączna liczba kilkuset tysięcy osób podawana przez księdza Stanisława Kluza nie wydaje się błędem co do rzędu wielkości.

Cena oporu była wysoka - około stu tysięcy represjonowanych (aresztowanych, skazywanych, niejednokrotnie mordowanych). Nie można jedna dowieść, że posłuszne podporządkowywanie się nowym władzom pozwoliłoby uniknąć prześladowań. UB i NKWD parły do konfrontacji, a jednocześnie miały ogromne możliwości prowokowania walk dających pretekst do masowego odwetu. Jedną z takich metod było tworzenie "oddziałów pozorowanych" terroryzujących ludność, złożonych z funkcjonariuszy UB i MO, podających się za żołnierzy Podziemia<sup>9</sup>.

Nie opracowano jeszcze historii prasy niezależnej, która ukazywała się w pierwszych latach powojennych<sup>10</sup>. W czasie wojny na obszarach zajętych przez Niemców wydawano około 2.000 pism konspiracyjnych, co dawało nam w tym zakresie pierwsze miejsce w okupowanej Europie. Po wojnie niezależna prasa przetrwała pod rządami komunistycznymi do początku lat pięćdziesiątych. Ukazywało się około 300 tytułów czasopism, a wśród nich duża liczba wydawanych przez WiN. Prasę kolportowano na poziomie obszarów i okręgów ale były również małe pisma ograniczające się do inspektoratów, np. "Reduta" wydawana w Inspektoracie Biała Podlaska. W obszarze Centralnym wydawano między innymi "Wolne Słowo", "Samoobronę" i "Nasz Biuletyn", "Echa leśne" w obszarze południowym - "Nowy Zew". Ukazywały się również miesieczniki: w Krakowie - "Orzeł Biały" i "Informator", w Warszawie - "Honor i Ojczyzna".

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych władzom wydawało się, że uzyskały pełny monopol informacyjny, jednak już 3 maja 1952 roku wzruszony Jan Nowak-Jeziorański mógł powiedzieć słuchaczom w Polsce: *Walka toczy się nie w lasach, na ulicach czy w podziemiu, ale w polskich duszach - w czterech ścianach polskich*

9 Oddziały pozorowane dopuszczały się zabójstw i grabieży, ale czasem stosowały inną taktykę ograniczając się do próśb o udzielenie pomocy. Pozwalało to na ustalenie sympatyków Podziemia i dawało podstawę do aresztowań. Akcją tą kierował płk Grzegorz Korczyński w latach 1946-48 wicepremier bezpieczeństwa publicznego szczególnie zastrzeżony w zwalczaniu "reakcyjnego podziemia". W okresie okupacji G. Korczyński dowodził oddziałem GL, który działając na lubelszczyźnie dopuścił się mordowania Żydów ukrywających się przed Niemcami. Obszerną relację tych wydarzeń znajdujemy w publikacji Piotra Gontarczyka zamieszczonej w "Życiu" z 15-16 marca 1997 r. W grudniu 1970 r. był jednym ze sprawców masakry robotników, co nie przeszkadzało ówczesnej propagandzie w kreowaniu go na wzór żołnierza i bojownika o wyzwolenie społeczne. W 1989 r. odchodząca w przeszłość PRL chciała go jeszcze uczcić znaczkiem pocztowym. W ostatniej chwili podjęto decyzję o nie wprowadzaniu znaczka do obiegu, ale wbrew zakazom pewna część nakładu przedostała się na rynek filatelistyczny.

10 W latach osiemdziesiątych tematyką tą zajmował się Jan Golec na łamach »Kwartalnika Historii Prasy Polskiej«. Ostatnio ukazała się bardzo ciekawa praca prof. Władysława Chojnackiego *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi w latach 1939-1941 i 1944-1953*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 1996 roku

*domów. W takiej walce chcemy wziąć udział na falach Radia Wolna Europa.* Dwa lata później po audycjach Józefa Światły komuniści mogli jeszcze raz przekonać się o słuszności słów Lenina, który mawiał, że radio jest gazetą, docierającą wszędzie i nie znającą granic, a *idee są groźniejsze niż kule.* Jeszcze w tym samym roku nastąpiło trzęsienie ziemi we władzach partyjnych. Trafił do więzienia Józef Różański, usunięto z funkcji Fejgina i Romkowskiego. Na renesans prasy podziemnej przyszło poczekać do 1976 roku, kiedy nowe metody powielania wymknęły się spod totalitarnej kontroli. Był to jednak triumf ludzi, a nie techniki. Pomimo szaleńczych restrykcji stanu wojennego, internowań, rewizji i donosicielstwa w 1982 roku ukazywało się już 766 tytułów prasy niezależnej.

W tym kontekście warto przypomnieć losy jednego z oskarżonych w procesie WiN, a jednocześnie redaktora niezależnych wydawnictw Józefa Rybickiego, który w czasie wojny z bolszewikami w wieku dziewiętnastu lat jako ochotnik wstąpił do wojska razem z całą ósmą klasą VI Gimnazjum im. S. Staszica we Lwowie. W czasie okupacji kierował Kedywem Okręgu Warszawa, później jako komendant Obszaru Centralnego Delegatury SZ wydał rozkaz zabraniający odwetowego likwidowania komunistów. W związku z procesem prowadzonym przed Wojskowym Sądem Rejonowym w "Gazecie Ludowej" przytoczono wystąpienie obrońcy, który informował, że zaczęli zgłaszać się różni ludzie prosząc, żeby ich powołać na świadków, ponieważ oskarżony ocalał im życie w czasie okupacji. Byli wśród nich również Żydzi uratowani z getta warszawskiego. Oskarżony powiedział jednak, że nie życzy sobie żeby tę sprawę dyskutowano przed sądem. Kiedy w 1976 roku ukazały się pierwsze numery odradzającej się prasy niezależnej, czytelnicy dowiedzieli się, że jednym z czternastu założycieli Komitetu Obrony Robotników jest Józef Rybicki. Ten życiorys, podobnie jak wiele innych jemu podobnych wskazują, że WiN był czymś znacznie więcej niż organizacją polityczną. Był istotnym ogniwem, bez którego zabrakłoby ciągłości w walce o Polskę opierającą swoje istnienie na dziedzictwie I i II Rzeczypospolitej. W dużej mierze nadawał sens prowadzonej przez AK akcji "Burza" skierowanej wojskowo przeciwko Niemcom, a politycznie przeciwko nowemu wrogowi nadchodzącemu ze wschodu. Powstanie Warszawskie było jedynie pośrednią formą sprzeciwu wobec sowietyzacji Polski. Gdyby zabrakło Podziemia skierowanego jednoznacznie przeciwko nowej okupacji, znacznie trudniej byłoby kontynuować walkę w 1956 roku a następnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Hasła wolności i niezawisłości można również łatwo odnaleźć w programie "Solidarności". Odnajdujemy w nim również niepisaną zasadę "oporu bez wojny i dywersji", która w nowych korzystniejszych warunkach okazała się bardzo skuteczna.

### 10. Niedokończona opowieść\*

Po pięćdziesięciu latach niespodziewanie odżyły spory dotyczące sensu walki prowadzonej po zakończeniu wojny. Nie są to dyskusje oderwane od życia, ponieważ wiążą się z kształtowaniem nowego prawa. W tym kontekście warto przypomnieć, że wyrok skazujący członków I Zarządu WiN wydany 3 lutego 1947 roku "w imieniu Rzeczypospolitej" został po 46 latach uznany za nieważny. Sądowe stwierdzenie nieważności tego wyroku i dziesiątków tysięcy innych jemu podobnych stanowi kapitalny argument w sporze o preambułę do nowej Konstytucji. Oto uznaje się za nieważne, a

\*Wypowiedź na sesji naukowej w Muzeum Niepodległości 21 marca 1997 roku »Więźniowie polityczni 1944-1956«

więc nie wywierające od początku żadnych skutków prawnych, wyroki zgodne z ówczesnym prawem. Co więcej wyroki te dotyczyły czynów, które w każdym państwie uważane są za najpoważniejsze przestępstwa, takie jak atakowanie wojska czy milicji lub uwalnianie więźniów. Skoro dzisiaj ustawodawca stwierdza, że tego rodzaju czyny nie były wówczas przestępstwami, to jedyną logiczną konsekwencją tego stanu rzeczy jest ustalenie, że "Rzeczpospolita" utworzona w 1944 roku nie była Państwem Polskim, a wręcz przeciwnie ekspozyturą władz okupacyjnych. Na marginesie warto wskazać, że mówienie o PRL jako o państwie, którego suwerenność była ograniczona, jest całkowitym nieporozumieniem. Suwerenność z istoty rzeczy jest niepodzielna i polega na możliwości podejmowania decyzji niezależnie od innych państw. Państwo może oczywiście zrzec się niektórych kompetencji na rzecz organizacji międzynarodowej lub paktu wojskowego, jednak taka samodzielnie podjęta decyzja w niczym jego suwerenności nie narusza. Szczegółową argumentację uzasadniającą to twierdzenie przedstawił dr hab. nauk prawnych Jerzy Kranz w "Rzeczypospolitej" z 8 lipca 1996 roku.

W tej sytuacji trzeba domagać się żeby nowa Konstytucja jednoznacznie nawiązała do tradycji II Rzeczypospolitej, oddając jednocześnie szacunek tym wszystkim, którzy walczyli i umierali za niepodległość w latach 1944-1989. Nie chodzi tylko o retorykę i symbole. Gmachu nowego prawa nie można budować na bagnie. Nie ma sensu odwoływanie się w preambule do pojęć niejednoznacznych i ogólnikowych w rodzaju *gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe prawa człowieka były łamane*. Zamiast żalów i gorzkich wspominków, trzeba odwołać się do wartości pozytywnych, tak jak to ujmuje obywatelski projekt Konstytucji mówiący konkretnie o *patriotycznym oporze przeciw obcej dominacji w latach 1944-1989*. Tylko przy takim jednoznacznym odcięciu się od dziedzictwa PRL uniknęlibyśmy paradoksalnych ustaw traktujących z takim samym szacunkiem zarówno ówczesne władze, jak i tych którzy dążyli do ich obalenia. Można by uniknąć projektowanej nowelizacji ustawy przywracającej godności kombatanta każdemu funkcjonariuszowi UB, który nie został skazany prawomocnym wyrokiem, a więc również powszechnie znanym zbrodniarzom nie osądzonym z powodu przeszkód proceduralnych. Te wydawałoby się dość oczywiste prawdy ciągle czekają na akceptację ustawodawcy. Ostatni rozdział historii żołnierzy skazanych za walkę o niepodległość nie został jeszcze napisany.

#### **Selektywny wykaz źródeł i opracowań:**

- 1) Akta:
  - Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie Nr akt R. 947/46 w sprawie J. Rzepeckiego i innych,
  - Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego Nr akt: Cs.Un. 511/91, Cs.Un 164/92, Żo,Un.61/92,Żo,Un.346/93 i Żo.Un.347/93) w sprawie o unieważnienie wyroku skazującego J. Rzepeckiego i innych oraz w sprawach odszkodowawczych.
- 2) Dzienniki: "Gazeta Ludowa", "Głos Ludu", "Robotnik", "Rzeczpospolita", "Życie Warszawy"; tygodniki: "Kuźnica", "Odrodzenie", "Tygodnik Powszechny" - roczniki z 1947 r.
- 3) Władysław Bartoszewski, *Na drodze do niepodległości*, Editions Spotkania, Paryż 1987.
- 4) Zbigniew Branach, *Grudniowe wdowy czekają*, Wydawnictwo "Europa", Wrocław 1990.

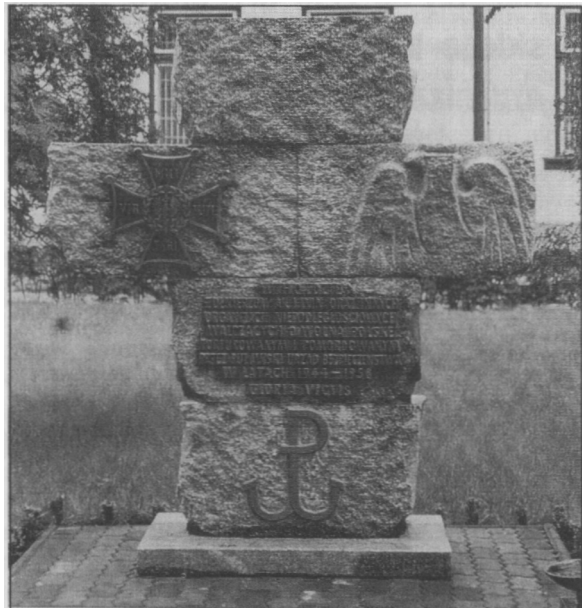
- 5) *Czarna księga cenzury PRL* opracowanie Tomasza Strzyżewskiego, wydawnictwo "ANEKS", Londyn 1977.
- 6) Józefa Kamińska [Władysław Chojnacki], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce*. Editions Spotkania, Paryż 1988.
- 7) Stanisław Kluz, *W potrzasku dziejowym WiN na szlaku AK*. Wydawnictwo im. gen. E. Fieldorfa, Warszawa 1981.
- 8) Stefan Korboński, *Bohaterowie państwa podziemnego*. Agencja Omnipress, Warszawa 1990.
- 9) *Kronika XX wieku* opracowana pod kierunkiem Eugeniusza Duraczyńskiego, Wydawnictwo "Kronika" - Marian B. Michalik, Warszawa 1991.
- 10) Andrzej Krzysztof Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, tom 1-3, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1987-1991.
- 11) Janusz Kurtyka, *Na szlaku AK (NIE, DSZ, WiN)* - "Zeszyty Historyczne", Nr 94, Instytut Literacki, Paryż 1990.
- 12) Jerzy Poksiński, *My, sędziowie, nie od Boga...*, Warszawa Oficyna Wydawnicza "Gryf", Warszawa 1996.
- 13) Jacek Sobczak, *Polskie prawo prasowe*, Oficyna Wydawnicza Book, Poznań 1993.
- 14) Jerzy Ślaski, *Żołnierze wykleci*, Oficyna Wydawnicza "Rytm", Warszawa 1996.
- 15) Zygmunt Woźniczka, *Zrzeszenie Wolność i Niezawistość 1945-1952*, Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum" - "Semex", Warszawa 1992.
- 16) "Zeszyty Edukacji Narodowej", *System represji w Polsce 1947-1955*, Wydawnictwo Społeczne KOS, Oświata Niezależna 1987.



Znaczek przedstawiający gen. broni Grzegorza Korczyńskiego, wstrzymany przez Poczta Polską przed rozpowszechnianiem.



Prezes I ZG WiN, płk dypl. Jan Rzepecki, zdjęcie z książki Jerzego Ślaskiego "Żołnierze wyklęci", (Warszawa 1996).



Pomnik poświęcony zamordowanym w Pow. UBP w Puławach żołnierzom AK i WiN, Zdjęcie z książki Jerzego Ślaskiego "Żołnierze wyklęci".

# ZAWIADOMIENIE

**W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej wyrokiem  
Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie, Wydział  
dla Spraw Doraźnych z dnia 16 września 1946 r.**

**został skazany na karę śmierci**

**HUCZEK JAN s. Adama,**

**ur. 17. 5. 1916 r. w Latoszynie, pow. Dębica**

**zam. w Wolicy, pow. Dębica**

**za to, że**

**jako członek nielegalnej organizacji „WiN”  
mającej na celu przemocą zmienić ustrój Państwa Pol-  
skiego brał udział w gwałtownym zamachu na członka  
organizacji społecznej o znaczeniu ogólnopolskim.**

**Prezydent Krajowej Rady Narodowej z przysłu-  
gującego mu prawa łaski nie skorzystał.**

**Wyrok względem Huczek Jana został wykonany  
dnia 28. października 1946 r. o godz. 18:10.**

**Wojskowa Prokuratura  
Rejonowa w Rzeszowie**

Drukarnia: „Rzeszowie pod Żur”      Państwowy — 3-14255